

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. —kop. 75
 Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.
 Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
 z przesyłką:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — i prócz tego:
 w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
 w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. w Radomsku „Buszkowski Erazm.
 w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J. w Rawie „Szwedziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Zebranie Ziemiań

w dniu 21 b. m.

(Dokończenie — patrz № 29).

Oprócz kwestyi spółki rolniczo-handlowej, zeszytygodniowe zebranie ziemiań miało jeszcze rozstrzygać kwestyję zmiany kierunku gospodarstwa rolnego — zbożowego na inwentarzowy, czyli *pastewny*. Kwestyja ta, jak napomknęliśmy w poprzednim sprawozdaniu, została przez zgromadzonych tylko bliżej wyjaśnioną, ściślej sformułowaną i postawioną na właściwszym niż dotąd gruncie.

I tutaj pierwszy głos brał pan Feliks Stawiski, jeden z najwzorzorszych gospodarzy naszej okolicy. Pan S. zwracając przedewszystkiem uwagę zgromadzonych na nieproporcjonalny stosunek produkcji roślin kłosowych do pastewnych (traw i okopowizny), przypuszczałną takowego przychylną dostrzeżę w większej łatwości zbytu i mniejszych nakładach przy produkcji ziarna: widząc jednak, jak bardzo opłaca się prawdziwie racjonalny chów inwentarza, rolnicy powinni by baczniejszą nań niż dotąd zwrócić uwagę; oprócz bowiem bezpośredniego dochodu, jaki przynosi inwentarz w mięsie, nabiałe i wełnie, przy dobrem a umiejętnem jego żywieniu wzrasta jednocześnie i ilość otrzymanego z morgi ziarna, w skutek większej wartości nawozu. Ztąd to wpływa konieczność właściwszego unormowania produkcji roślin kłosowych do pastewnych, utrzymania licznego i doborowego inwentarza, oraz dostatecznego tegoż żywienia; co zaś mamy zaprowadzać — owce czy krowy, o tem rozstrzygają warunki miejscowe; p. S. wszelako mniema, że w naszej okolicy, za najpilniejszą potrzebę uznać należy produkcyję nabiału, gdyż popyt nań nietylko że dziś już jest znacznie większy niż na mięso i wełnę, ale nadto, z każdym niemal dniem niesłychanie wzrasta. Tu projektuje szanowny mówca zastosowanie między innymi do wyrobu masła centryfugi, której koszt jakkolwiek znaczny (1,000 rs.), mógłby się jednak opłacić ze względu na to, że w ciągu jednej godziny przerabia ona do 100 garnca masła! W końcu szanowny mówca kładzie nacisk na niesłychanie ważną i pilną konieczność rozwoju działu gospodarstwa kobiecego, a głównie hodowli drobiu.

Następny mówca, p. Jelnicki z Bukowia, zgadzając się na wywody swego poprzednika, dodaje, że co się tyczy bydła, to potrzeba nam hodowli ras poprawnych, aby opłacały koszt utrzymania; hodowli zaś takiej grozi tak często u nas przytrafiająca się epidemija księgosuszu, przeciwko której najskuteczniejszym środkiem byłoby wzajemne od niego ubezpieczenie, — dzisiejsza bowiem, tak zwana asekuracyja od bydła, jako na nieracjonalnych oparta zasadach, nietylko żadnego pożytku, ale jeszcze szkodę

krajowi przynosi. Centryfugę — mówi pan J. — należałoby chyba wspólnie nabywać siłami, bo pojedyncze folwarki nie produkują tak wielkiej ilości mleka, aby centryfuga wciąż mogła być czynną, czyli, aby się mogła pojedynczemu nabywcy opłacić.

W duchu powyższej dyskusyi, pan Manugiewicz występuje w obronie hodowli owiec, jako mniejsze przedstawiającej ryzyko, a pan Romocki Korneli zwraca uwagę na potrzebę i wielkie korzyści wynikające z plantacyi niektórych roślin fabrycznych, a mianowicie chmielu, której to plantacyi cała korzyść polega na specjalnej znajomości i niejako sekrecie spoczywającym w umiejętnem suszeniu i pakowaniu chmielu.

Cała powyższa dyskusyja, którą tu jak najwierniej skreślić usiłowaliśmy, choć niezmiernie ciekawa dla każdego mniej nawet obeznanego z tajemnicami gospodarstwa rolnego, nie trafiała jednak, jak widzimy, w jądro kwestyi, nie odpowiadała wprost na postawione z góry zapytanie: czy nie należałoby pomyśleć o zmianie kierunku gospodarstwa *zbożowego* na *pastewne*?

I bynajmniej się temu nie dziwimy: w ten sposób stawiane od wielu lat u nas pytanie, było i jest dotychczas błędnem kołem, z którego ani interesowani, ani prasa, ani sobotnie zgromadzenie, wyjść nie mogło. Czytaliśmy wprawdzie niegdyś w specjalnych dziełach agronomicznych coś o właściwej różnicy między jednym systemem gospodarstwa a drugim, ale widocznie wyszło to nam z pamięci, skoro okazała się potrzeba, aby nam ktoś o tem przypomnieli. Wdzięczna ta rola paży padła w udziale na zeszytygodniowemu zebraniu ziemiań, panu J. Jeziorańskiemu.

Pan J. przyznając całą słuszność wyrażonemu poglądom poprzednich mówców, dodał, iż hodowla bądź to owiec, bądź krów, nie może stanowić punktu spornego, bo zależy ona zawsze od miejscowych warunków. Zauważył dalej, iż cała dotychczasowa dyskusyja nie rozstrzyga jeszcze kwestyi, a to dlatego, że przejście od gospodarstwa *zbożowego* do *pastewnego*, zaimprowizować się nie da nigdy i nigdzie. Dość dużo już mamy w kraju, a nawet i w naszej okolicy gospodarstw, posiadających liczne, piękne i dobrze żywione bydło i owce; obsiewają one znaczne obszary roślinami pastewnymi i produkują oprócz ziarna, wełnę, mięso i nabiał — ale to wszystko jeszcze nie dowodzi, aby one mogły nazwać się gospodarstwami pastewnymi; są to tylko bardzo *racyjonalnie* prowadzone gospodarstwa *zbożowe*. Za takim to racyjonalnem prowadzeniem gospodarstw, mówca oświadcza się jaknajgoręcej. Gospodarstwem pastewnem nazwać się może dopiero takie, które z całej swojej rocznej krescencyi nie sprzedaje ani jednego ziarna inaczej jak w przetworach, t. j. w opasach, w wszelkiego rodzaju nabiałe etc. etc. Jest to system graniczący już blisko z przemysłem fabrycznym, wymagający rozległej nauki, olbrzymiej pracy i kapitału, a co nadewszystko, nie da-

jący się stworzyć na rozkaz. Z postępowaniem czasu stworzą go same okoliczności — ale nim to nadejdzie, dużo jeszcze wody upłynie. Rolnictwo przejść musi przez trzy fazy, jak człowiek przechodzi przez fazę młodości, dojrzałości i starości; dzisiaj zbożowe, z czasem przejdzie w inwentarzowe, ażeby w końcu zamienić się na przemysłowo-fabryczne.

Taka, o ileśmy zdołali wyrozumieć, jest myśl szanownego mówcy i taki był ostatni głos, który zakończył zebranie ziemiań naszej gubernii, zgromadzonych w dniu 21-m b. m. i r.

M. D.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Rewizyja miasta pod względem zdrowotnym. Od dnia 20-go lipca, kilku członków komisji sanitarnej, rozdzieliwszy się na dwie grupy, rozpoczęło rewizyję domów pod względem zdrowotnym.

Badają oni schody, rozmaite przy schodach schowanka, niektóre w części przeludnionej poddasza, dziedzińce, miejsca ustępowe, rynsztoki, piwnice (w niektórych miejscach), sklepy mięsne i z materyałami spożywcze, szynki, cukiernie, piekarnie, hotele, zakłady felcerskie, miejsca wyrobów produktów mięsnych, restauracyje — przy nich kuchnie, a w tych naczyńia i samowary.

W wielu już miejscach zalecono natychmiastowe usunięcie nieczystości ustępowych, obłożenie kamieniem ciosowym, lub asfaltem miejsc około studzien, w celu zabezpieczenia tych ostatnich od przesiąkania wody zanieczyszczonej; w niektórych piekarniach, jak również w miejscach wyrobów mięsnych, zażądano usunięcia zgniłej podłogi i zastąpienia jej, gdzie można, asfaltową. Wskazano potrzebę uregulowania niektórych rynsztoków. Policzyja wzięła na się obowiązek ścisłego przestrzegania co do spełnienia założeń, również i tego, by przy studniach publicznych i prywatnych nie zmywano naczyń, nie prano bielizny, nie dopuszczano na studnie całych roi dzieci i t. d.

W sklepach zwraca się uwagę na czystość mąki i kaszy w których to podczas letnich miesięcy niemało bywa żyjatek.

Ściany przy schodach zalecono obieleć, schody i korytarze często zmywać, usuwać z miejsca przy schodach i kątów rozmaitych wszelkie nieczystości, drób i t. d.

Każda nieprawidłowość zostaje zanotowaną, właściciel lub stróż dostatecznie objaśniony i wyznacza się termin na usunięcie lub poprawienie złego, poczem już pociąga się winnych do odpowiedzialności.

— W kwestyi wzajemnego ubezpieczenia od gradobicia. W sprawozdaniu z dyskusyi ziemiań nad kwestyją spółek rolniczych, drukowanym w przeszłym numerze „Tygodnia”, wzmiankowaliśmy pod koniec, że p. Manugiewicz podniósł w trakcie rozbioru tako-

wej — inną kwestyję, mianowicie wzajemnych ubezpieczeń. To dało powód panu W. Potkańskiemu do opowiedzenia zebraniu, na jakiej zasadzie oparli umowę wzajemnej pomocy za straty od gradobicia ziemianie powiatu grójeckiego i pogranicza rawskiego. Umowa ta, według słów p. P., osnuta jest na tradycyjnym, wiekowym, z lepszych czasów u nas zwyczaju, tym mianowicie, że skoro ziemianin uległ klęsce pożaru lub gradobicia, sąsiedzi nadsyłali mu natychmiast zboże do siewu, słomę na ściłkę, paszę i t. p.

Otóż umowa obywateli powiatu grójeckiego jest bardzo prosta, a polega na tem, że wybrany na taksatora w gminie ziemianin, przyjmuje od chcących wziąć udział w umowie, przyrzeczenie, w razie zdarzonej klęski, uiszczenia składki w zbożu i słomie. Każdy należący do umowy zadyktowywa ilość spodziewanego zbioru krescencyi, pszenicy, żyta i owsa; w przypadku zaś klęski, wzmiankowany taksator, dobrawszy sobie dwóch członków, szacuje straty i operat takiego szacunku, odsyła zarządzającemu, a ten, ilość przypadającego za poniesioną szkodę wynagrodzenia w ziarnie i słomie, rozkłada proporcjonalnie na wszystkich uczestników umowy.

Składka na wynagrodzenie strat poniesionych przez gradobicie, w żadnym razie nie może być wyższą nad 1^o/₁₀₀, kto zatem wykazał spodziewanego zbioru 1000 korcy — nie może dać więcej składki nad korcy 10. Składka taka, jak słusznie utrzymuje pan P., nikogo nie zuboży, a jako pomoc zbiorowa, może stanowić dla poszkodowanego wielką ulgę. Podstawa takiej umowy, jako czysto moralna i honorowa, bez zaprzeczenia nie wytrzymuje krytyki w porównaniu z dzisiaj działającymi gdzieindziej instytucjami prawnymi, opartymi na wzajemności; ale co się tyczy nas, to jeśli nie mamy robić żadnych, róbnym lepiej rzeczy małe a przyteczne...

— Szkoła wyższa rzemieślnicza w Łodzi, przyjmuje próby o przyjęcie od dnia 16-go lipca do dnia 15-go sierpnia. Egzamina odbywać się będą od dnia 17 do 22 sierpnia włącznie. Miejsca wolne są w klasach I, III, IV i VI; w II i V brak miejsca.

— Z powodu pogłosek o projektowanej zmianie toru wązko-kolejowego pomiędzy Łodzią a Koluszkami, na przestrzeni 28 wiorst, na szerokokolejowy, reprezentanci stanu kupieckiego m. Łodzi postanowili starać się w drodze legalnej o pozostawienie obecnie istniejącego toru, chociażby zapadło postano-

wienie zbudowania nowego szeroko-kolejowego.

— **Telefony.** Zaprowadzenie komunikacji telefonowej w Łodzi, jest już rzeczą postanowioną i roboty potrzebne niebawem się rozpoczną. Specyjalną koncesyję na miasto Łódź otrzymała kompanija telefonowa Bella. Reprezentanci warszawscy tej spółki byli w tych dniach w Łodzi, w celu wyszukania odpowiedniego pomieszczenia na stacyję centralną.

— **W Kemblinie,** jednym z majątków ziemskich powiatu brzezińskiego, zadrzewiono wydmy piaszczyste, co może posłużyć za przykład nie tylko pożytku, ale i taniości podobnych melioracyj. Miejscowe piaski, wynoszące około dwóch włók przestrzeni, doniedawna stanowiły jeszcze zupełny nieużytek rolny — dziś zaś, po wysadzeniu brzeziny, osiczyną i wierzbina, szybko zarastają trawą, która medlugo dostarczać będzie wybornej paszy dla bydła. Doświadczenie Kemblina poucza więc, iż uprawa wydym nie jest ani tak trudną, ani tak kosztowną, jakby sądzić wypadało z olbrzymiej jeszcze w kraju liczby nieużytków piaszczystych.

— **Gradobicia w Olkuskiem.** W niedzielę dnia 8 lipca, o godzinie 11-ej rano, grady w Olkuskiem poczyniły znaczne straty. W samej gminie Jangrot — jak donosi „Gazeta Warszawska” — w pięć zbitych gradem około 400 morgów; ucierpiał wsi: Braciejówka, Michałówka, Jangrot, Głanów, Imbramowice. Jeżeli minimum wartość morgi zasiewów przyjąć 20 rubli, to straty wynikłe z gradobicia wynoszą w jednej gminie 8,000 rubli. Słyszymy, że i następujące gminy powiatu także ucierpiał: Rabsztyn, Sułoszowa, Kidów, Pilica. Gdyby straty w tych gminach były te same co w Jangrockiej (o innych nie wiemy), to w całym powiecie grady poczyniły strat na 32,000 rubli. Podobno w miechowskiem około Książa Wielkiego i Proszowic, dziesiątki wsi ucierpiał od gradobicia. I w latach przeszłych bywały grady, ale te najczęściej niszczyły pojedyncze wsi, rzadko zaś kilka; tymczasem gradobicie tegoroczne z dnia 8-go lipca jest mataryjalną klęską całego kraju. W żadnym roku nie zginęło od pioruna tyle osób, co w bieżącym. Około Będzina, w kopalniach Dąbrowskich, już 19 ludzi od pioruna postradało życie. Podajemy tu tragiczny wypadek śmierci od pioruna w kościele parafii Jerzmanowice (pow. Olkuski). Zyrandol w kościele wisi na drucie; piorun, uderzywszy

w dzwon na wieży, po drucie spływał na dół i zabił pod zyrandolem kłęzącego chłopaka, nie poczyniwszy więcej nikomu szkody, i z przeciągiem powietrza, odrapawszy utrynę, wyleciał drzwiami.

— **W Opcznie,** ustawa kasy zaliczkowo-oszczędnościowej, uzyskała już zatwierdzenie ministeryjum spraw wewnętrznych.

— **Dwa pisma prowincjonalne.** W Siedlcach grono miejscowych obywateli krząta się około założenia nowego pisma — „Tygodnika Siedleckiego”. Koncesyja lada dzień jest już spodziewaną. „Tygodnik” zacząłby wychodzić od Nowego Roku. — Również ma być wskrzeszone „Echo Łomżyńskie”, które wychodząc od 1-go stycznia r. b., przed miesiącem przerwało swój przyteczny żywot. Daj Boże, aby zmartwychwstało jak najspieszniej; sądzimy bowiem, że posiadanie własnego prowincjonalnego organu, jest kwestyją niemałej wagi dla każdej okolicy, byle tylko było dostatecznie ocenionem i zrozumianem przez ogół mieszkańców, a nie pojedyncze jednostki!...

— **Od uczniów klasy V z roku 1882/3** złożono na biednych do użuania Redakcyi rs. 4 kop. 60.

— **Wypadki w gubernii.**

Od dnia 28 czerwca do 10 lipca było pożarów: z podpalenia 12, od złego urządzenia kominów 4, od pioruna 1, z przyczyn niewiadomych 2, przez nieostrożność 3, razem 22.

— **(Nadesłane).**

Szanowny Panie Redaktorze! Podczas corocznych wystaw warszawskich, coraz więcej ujawnia działalność swoją pewne kółko właścicieli inwentarza, które w swoim wyłączonej interesie usiłuje kierować opinią, chwalić lub ganić, admirować sprowadzone za gruby grós z zagranicy okazy, z ujmą pracowników i hodowców krajowych. A że przeciwko możliwym opozycyjom trudna, więc dla tych i innych powodów, hodowcy fachowi mileżą, prasa mileży, ogół rolników mileży... Zdarzyło się, że panowie ci uznali za stosowne dać wyraz opinijom swym w artykule przeciwko mnie wymierzonym w „Gazecie Warszawskiej”, która pomimo swego poważnego charakteru śmiało solidaryzuje się z powyższem ich usiłowaniem. Ponieważ gazeta ta odmówiła wydrukowania mojej odpowiedzi, udaje się więc z uprzejmą prośbą do Szanownej Redakcyi pisma

WOLBÓRZ.

(à vol d'oiseau).

(Dokończenie — patrz № 29).

Obraz Wolborza w wieku XVI. — Główniejsze postacie i fakty historyczne, mające związek z Wolborzem. — Dzisiejszy stan osady. — Pałac biskupi. — Kościół Farny. — Zwiłska ratusza. — Cmentarz. — Loteryjka duchowna. — Handel win. — Sąd gminny.

Oto masz, czytelniku, jak można najwierniej i najdokładniej uchwycony obrazek z XVI wieku. Nie myśl, że go stworzyła wybujała piszącego fantazyja, nie! Każde słowo niemal — to fakt historyczny, który cytarami poprzeć by można.

Tak, dzisiejszy mieszkaniec Wolborza! ani wiesz może, ani przypuszczasz, że stąpasz pono po tych samych kamieniach, których dotykała stopa najwyższych lumibarzy twego kraju z czasów jego świetności. Tu to przemieszkiwał słynny w dziejach XVI wieku stronnik reformacyi biskup, później prymas, Jakób Uchański. W jego to zamku biskupim w Wolborzu, gdy był jeszcze biskupem kujawskim, miała miejsce owa dysputa Modrzewskiego z Orzechowskim, która stała się na kraj cały słynną i dwóch początkowo serdecznych przy-

jaciół poróżniła nazawsze. Tu przemieszkiwał znany również w historii przyjaciel Hozyjusza — biskup Stanisław Karnkowski.

Tu w roku 1596, biskup Rozrażewski przyjmował nadzwyczajnego legata papieżkiego kardynała Cajetani, a przepych, z jakim wystąpił, wzbudził w orszaku legata nieklamany podzw. Tu Władysław Jagiełło przyjmował poselstwo z Czech, za praszące go na opróżniony tron czeski. Tu nakoniec nieszczęśliwy Jan Kazimierz w r. 1665, szukał schronienia przed wojskami szwedzkiemi.

Dodać należy, iż w roku 1626 ówczesny biskup kujawski wznosił dla siebie murywany pałac, przy którym założył park i zwierzyńiec. Okazała się swą i wewnętrznym urządzeniem przewyższał on warszawski pałac prymasowski. W roku 1775 upamiętnił go swą bytnością Stanisław August Poniatowski.

Taką jest przeszłość Wolborza ¹⁾.

A dziś?... Dziś prawie nic po dawnej nie pozostało świetności.

„*Nec locus, ubi Troja fuit.*...” możnaby powiedzieć wraz z Wirgiliuszem. Dzisiejszy Wolbórz — to wiejska osada, tem tylko róż-

niąca się od innych, iż posiada rynek i niektóre ulice brukowane; nie domacasz się jednak jej historycznej przeszłości.

Jadąc szosa od „Petrokowa”, już od wsi Polichno spostrzegać się daje jakiś budynek piętrowy. Wjeżdżasz w aleję lipową; tu dopiero przedstawia ci się on w całej pełni. Przechodząc cię objaśnia, że to dawny pałac biskupi. Równoległe do drogi, naprzeciwko bramy wjazdowej stoi pawilon główny, po bokach po dwa pawilony mniejsze. Główny pawilon z bocznymi był połączony galerijami, dziś już zrujnowanymi ze szczytem. Na frontonie pawilonu głównego zamiast napisu „*armis et militibus*”, jako więcej zgodnego z dzisiejszem przeznaczeniem pałacu, widnieje napis, widocznie z dawnych pozostały lat: „*amicis et artibus*”. Czas, co wielu rzeczy nie uszanował, pozostawił go, jakby na uragowisko nam.

Dawniejszy park — dziś zupełnie zapuszczony — przeznaczony jest dla gimnastycznych ćwiczeń żołnierzy, kwaterujących w pałacu. Zwierzyńiec został już dawno wycięty, na jego miejscu założono wioskę, składającą się obecnie z sześciu dymów, która nosi nazwę „Zwierzyńiec”.

Opuszczasz zapuszczone mury pałacu i kierujesz kroki ku miasteczku, które leży o pół wiorsty w nizinie. Przebiegasz długą brukowaną ulicę, tu i owdzie migają

¹⁾ Dla szerszego objaśnienia się z przedmiotem możemy zalecić czytelnikom dobrze opracowaną monografię Wolborza księdza Justyna Grylewskiego w Roczniku Piotrkowskim na rok 1872, str. 60—83.

„Tydzień“ o umieszczenie jej w swych szpaltach.

Dla prowadzącego własną owczarnię bez pomocy fachowego hodowcy, pożądanem jest słyszeć lub czytać bezstronny sąd, wytykający błędy hodowlane w występujących publicznie okazach, drogą życzliwej rady. Nie można czegoś podobnego dopatrzeć w naganie bezimiennie wydrukowanej w „Gazecie Warszawskiej“ Nr. 139, właściwie nie krytykującej, a robiącej niesłuszne zarzuty i usiłującej deprecjonować owczarnię Kociołki; dlatego też w imię bezstronności uprzejmie proszę Redakcję o umieszczenie kilku słów odpowiedzi i zaprzeczenia na wyż przytoczony artykuł.

Nie tak nie charakteryzuje chaosu pojęć panującego obecnie w owczarstwie, jak powołany artykuł w gazecie, ganiący jednych a chwalaący drugich. Sz. a. nieznanymi mi krytyk, nie znając hodowli mojej, nie badając rzeczy bliżej, nie wymieniając okazów wadliwych, nie objaśniając w czem wadliwych, z niepojętych pobudek zarzucił mi: niejednostajność kierunku i rozmaitość dążeń, jakoby wyraźny, wyznawany przeze mnie cel hodowli, czyli, ni mniej ni więcej, tylko zarzucił mi powszechnie teraz modny w owczarstwie nihilizm.

Przez wzgląd na tych czytelników gazety, co mnie i hodowli mojej nie znają, za konieczne uważam objaśnić, że twierdzenie wydrukowane w gazecie jest mylnem i niezasadnionem, i, że hodowla w Kociołkach jest prowadzona w jednym kierunku, możliwie szlachetnym negretti.

Są wprawdzie owczarnie, sprzedające tryki, których właściciele jawnie przyznają, że dla powiększenia figur próbują różnych sposobów, że uciekają się do krzyżowania ze sobą kierunków różnorodnych, że mieszają krew owiec Rambouillet i innych. Są i tacy właściciele stad, co tak samo manipulują w tajemnicy... wedle pewnych recept... I przeciwko takim należałoby skierować ostry grot krytyki, jako przeciwko szkodliwym nowatorom; ale sz. autor artykułu nietylko że tego nie czyni, ale nawet zachęca ich i chwali... Panowie ci, żywiąc otrzymane tą drogą mieszańce w sposób niewytrzymujący rachunku przy zwykłej hodowli, ukrywając przed oczami ludzi egzemplarze zbyt przechodowane, pokazują na wystawach troskliwie wybrane okazy, co obok pięknej a cz grubej wełny, zachowały wyborne obrosty, płaskie kłęby, wielkie figury, i tem wzbudzają podziw niekompetentnej publiczności, zwiędzającej wystawę i gło-

śne pochwały kółka zaufanych swych przyjaciół... Ale ludziom, co zjedli żęby na owczarstwie i wskróś przeszli zapachem amonijaku, zaimponować taką robotą, nie można; wiedzą oni, że wartość rozplodowa tych olbrzymich tryków, pomimo obfitej wełny i bardzo pięknych kłębów, przy użyciu ich w sukienicznym kierunku jest żadna; że kształty przybyłych na świat podczas wystawy jagniąt, wskazują co są zacc i kto ich urodził; że brak pokarmu pomimo niezmierniej otyłości matek, źle wróży. Mimo wyroków ekspertów wystawy, zapytać się godzi panów hodujących olbrzymie tryki, mniemane negretti—co kosztować może rocznie utrzymanie stada, które jeżeli ma zachować kolosalną, na wystawie widzianą budowę, musi kolosalnie dużo i dobrej konsumować paszy, a w zamian dawać tylko może grubą wełnę i grube tryki—mieszańce?... jak dziedziczyć się będą owe genialnie wychodowane reproduktory, czyli jakie elektoraty, czy negretti, czy rambouillety, czy angliki, bo wszystkich krwi mieć mogą po trosze? Dależ ciąg pytań i odpowiedzi w tym przedmiocie czytać można w dziele „Owczarstwo“ J. Sypniewskiego, w zeszytach VI-m na stronach: 346, 369, 376, 378 i następnych.

Wracam do rzeczy.

W katalogu ostatniej wystawy uznano za stosowne nie wspomnieć o tem wcale, że na wystawie znajdowało się moich 41 sztuk owiec... Za to wydrukowano w tymże katalogu, bez mego upoważnienia, ustęp nie przeznaczony do druku... Są to zaprawdę w dalszym ciągu najnowsze sposoby zachęcania wystawców wogóle, a mnie w szczególności do brania udziału w wystawach... Mimo to oświadczam, że ani jednego słowa z tego ustępu, czy też objaśnienia, jak go nazywa szanowny krytyk (choćż nie wiadomo, co ma objaśniać) nie cofam.

W sprawozdaniu z wystawy owiec w roku 1882, przy wypowiedzeniu hymnu pochwalnego dla pewnej owczarni, użyto wyrażenia w nauce wełnoznawstwa nieznanego, a w języku owczarskim nie używanych. Wyrażenia te powiększające chaos, były następujące: „wyrazistość włosa“ i „rownowaga wyrównania“. W nieprzeznaczonym do druku piśmie, wyraziłem się z powodu tych niejasno postawionych frazesów, że „o zaletach i wymaganiach takich wcale nie myślę“. Opinii mojej w tym przedmiocie w niczem nie zmieniam, a dodać jeszcze mogę: 1) że do robienia takich uwag miałem i mam prawo, bo sam wychowałem i sprzedałem setki

tryków. A szanowny mój przeciwnik ile ich i gdzie wychował?... Miałem prawo i obowiązek prostowania pojęć chaotycznych, tak, jak każde czasopismo ma obowiązek przestrzegania, żeby piszący nie kaleczyli języka i zachowywali ortografię; — 2) że gdyby autor w sprawozdaniu użył wyrażenia już znanych „charakter wełny wyraźny lub zawyrazny“, każdyby go zrozumiał; — i 3) że mówiąc o wyrównaniu, koniecznym był dodatek, czy mowa jest o „wyrównaniu na owcy“, czy „wyrównaniu w gromadzie“. Obydwa wyrównania są pożądane i konieczne; w owczarni skierowanej do produkcji tryków, koniecznym i pożądanym jest tylko pierwsze—choćż o rozróżnieniu tem sędziowie na wystawach warszawskich nie chcą nawet słyszeć. Szanowny zaś autor artykułu w gazecie, zdradził się z tem, że nie brał udziału w hodowli wyższej, bo gdyby chował i sprzedawał tryki, wiedziałby o tem, że wyrównania w stadzie zarodowym być nie może, jak również i jednostajności, za brak której tak surowo, a tak niesłusznie mnie naganiam...

Ile razy nadchodzi pora sprzedaży tryków, tyle razy od różnych nabywców słyszeć można rozmaite wymagania i rozmaite potrzeby. Aby przekonać szanownego autora artykułu, jak dalece racji niema, a jak dalece ja ją mam, wymienię tu wymagania nabywców przy kupnie moich tryków, jakie się ujawniły podczas ostatniej wystawy i zaraz po wystawie: p. Michał Piotrowski zakładając owczarnię zarodową, szukał przy udziale specjalisty pewnej czystej krwi negretti, i nabył naganione przez krytyka kilkanaście macior i 6 owych, jakoby nader „zadrobniących, nierównych, niejednostajnych, i nieodznaczonych“ tryków, płacąc po pareset rubli za sztukę.—P. Z. Płonezyński szukał tryków z wyraźnym charakterem, nie cieńszych jak 1-sza prima i wyrównanych.—p. J. Manugiewicz z takimże charakterem, ale cienkich, — p. Józ. Leopold cienkich i wysadnych,—p. Mich. Szwejczer pokazał mi spisane na kartce przez sortyjerę żądanie do klasy I-jej tryka normalnego, do klasy II-jej wysoko uszlachetniającego, do klasy III-jej massacza z fałdami, — p. Stef. Niemojowski dobierał tryki z obfita wełną średnio cienką,—p. St. Kamocki także samo żądanie o-bjawił, starannie unikając wszelkich mieszańców i t. d.—Jeżeli jeszcze i po tem objaśnieniu nie będzie można przekonać szanownego preopinanta: że nietylko w owczarni zarodowej, ale i w każdej racjonalnie prowadzonej, potrzebne są rozmaite tryki ze wzglę-

przed tobą dość liczne parterowe domki murowane, rumiane, jak młode dziewoje, bo twarzy ich tynek jeszcze nie dotknął. Ulica wchodzi w Rynek. W pośrodku majestatycznie się wznosi kościół Farny z wieżą, pokrytą blachą miedzianą.

„A na tym kościele
Bocian gniazdo sojole“.

Stara bajka znajduje tu zupełne zastosowanie. Nieodłączny przyjaciel polskiej strzechy, lubi widać dźwięk sygnaturki, bo nad nią ufundował swe gniazdo, a z taką powagą i pewnością siebie na ludzi z góry spogląda, jakby wiedział, iż nikt go z poświęcanego nie śmie ruszyć miejsca.

Rozglądając się po Rynku, spostrzegasz za kościołem jakieś zwaliska. Wchodzisz ostrożnie do wnętrza: uderzają cię niezmiernie grube mury i struktura dawna. Zapewne dawny to ratusz Wolborza, z którego tylko lochy i piwnice całe pozostały, bo zapadłe gdzieśgdzie sklepienia parteru, obroste trawą i zielskiem, formują coś nakształt wiszącego ogrodu Semiramidy i grożą ruiną. Zresztą wkoło rynku domki drewniane, z pomiędzy których wyróżniają się elegancją i porządkiem—plebanija, oraz dom, mieszczący w sobie urząd wójta gminy Bogusławice, do którego jurydyceji należy i Wolbórz.

Nie widząc nic, coby uwagę twą dłużej

na sobie zatrzymać mogło, rozpytujesz, gdzie ementarz, myśląc, że tam z pamiętek coś więcej może znajdziesz, jak w miasteczku. Idąc ulicą pomiędzy dwoma rzędami już nieco przygarbionych drewnianych dworców, napotykasz tuż obok rzeki Wolborki kapliczkę, wybudowaną, jak twierdzą, na pamiętkę stojącego tu niegdyś kościoła, i kilka krzyży, postawionych na pamiętkę cholery; erekcja jednego z nich sięga roku 1826. Przebywszy most, spostrzegasz zdala ementarz, na wzgórzu usadowiony. Przedewszystkiem, wpada ci w oczy wysoki, zginający się pod ciężarem lat kościółek (zapewne św. Anny), stojący wśród ementarza. Wbiegasz nareszcie na ementarz, lecz nie przez bramę lub furtkę, tego zbytku tu nie ma. Ogródenie murowane, które już rok (sic) budują i wybudować nie mogą, okala ementarz tylko z dwóch stron, z dwóch innych boków kiedyś były nawalone kamienie, które miały służyć za ogródenie. Improwizowany ten płot dawno się rozleciał i bydlę bezpiecznie może tu zajrzeć na paszę.

A miałoby jej tu podłostatkiem, bo ani jednej ścieżki, ani jednego chodnika, ani jednej alei tu niema, a planu i porządku w rozkładzie grobów szukałbyś nadaremnie. Chwasty i trawa—trawa i chwasty. Niedbalstwo, godne surowego skarcenia! Groby w najrozmaitszych kierunkach są tu

porozrzucane: bogatszych, co ich stać na upiększenie mogił, zgromadził koło siebie grożący ruiną kościółek, biedniejszych przytulit dobroczynnie mur ementarzy; tamci zajmują szerokie miejsca, ci tylko tyle go posiadli, ile może zająć trumna, a nad nią mały stożkowaty kopiec z piasku; tamtych data urodzenia i śmierci, a niekiedy i czyny zapisane są na płytach grobowych, tych zaś czyny w sercach najbliższych wyryte, wetknięta sucha gałązka z cierni—to jedyny znak, że tu, a nie gdzieindziej, spoczął bliski sercu krewniak. Sortowani za życia, nie uniknęli więc i po śmierci rachunku różniczkowego! Śmierć nawet różnic społecznych wyrównać nie może!

Z dawnych, nietkniętych jeszcze zębem czasu pomników, wymienić należy pomnik s. p. Ludwika Glazera, pułkownika wojsk polskich, kawalera orderu legii honorowej i krzyża wojskowego polskiego. Jak głosi napis urodził on się w roku 1778, a zmarł w 1850.

A więc, stoisz czytelniku, przed grobowcem żołnierza, co był świadkiem 3-go maja i trzech rozbiorów; uczestnikiem wypraw Napoleona I-go, świadkiem konstytucji cesarza Aleksandra I-go i rządów cesarza Mikołaja I-go; mężem, co może wiele burz wraz z krajem przecierpał... Śpij, stary wojaku, odpoczywaj po życiu burzliwym, a wsparty osobistą zasługą, proś Pa-

du na ich specjalność na różne niedomagania (nie wyjmując i rozpalniacza do rozrzedzenia zbyt nabitej wełny); że do tych wymagań owczarnia tryki produkująca, stosować się musi: wtedy przyznać trzeba, że dalszej dyskusji lepiej zaniechać, a szanownego krytyka uprzejmie prosić, aby raczył swe wiadomości uzupełnić z teorii, tak jak ja to czynię oddawna, i aby poznać zechciał, co to jest rasa, kierunek, specjalność, łączenie różnorodne i t. p., a wtedy nie zajdzie potrzeba ogłaszania zaprzeczeń takich, jak powyższe.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego szacunku,

Wacław Łuszczewski,

właściciel owczarni Kociołki.

Kociołki 13 lipca 1883 r.

— Pierwszy zeszyt „Pism humorystycznych” p. Faustyna Swiderskiego, opuścić już prasę i ukazać się u nas na półkach księgarskich. Płody 42-letniej pracy zasłużonego i sympatycznego naszego humorysty, znane niemal każdemu, obecnie zebrane i wydawane w jednej całości, szczerze i gościnnie powitanymi zostały przez czytających o gół; boć w smutnych chwilach doczesnego żywota, szczeropolski humor autora, przelany w formę rodzimej, pełnej prostoty poezji, potrafi zawsze ubawić czytelnika, nakazując mu zapomnieć na chwilę o codziennych „tarapatach” i troskach.

Wierszowane utwory, osnute są na tle życia wiejskiego. Autor z pod cichej Mzurowskiej strzechy, śledził bacznie każdy ruch tego życia, prostując satyrą lub zreżymowaną rymowaną ramotą, skrzywiony bieg jego. Sylwetki prozą p. t. „Gawędy starego rolnika”, uzupełniają zeszyt pierwszy. Artystycznie pochwycone typy, spotykane przeważnie w młodości autora, nie pozbawione jowialności, a zarazem rzewnej prostoty, całością swoją, malują obraz zmarłych chwil minionej przeszłości. Twórczością i głębszą myślą niezaprzeczenie odznaczają się: „Walka owadów przeciwko profesorowi Wadze” i „Pospolite ruszenie wszelkiego rodzaju stworzeń i elementów przeciwko szlachcicowi wiejskiemu”, chociaż i „Kilka małych parafialnych grzeszków” wraz z dopełniającym je „Guzdraniem”, zalecają się jako wiernie pochwycone szkice z wiejskiego żywota. Jakkolwiek Ex-Bocian mówi, że „nie jest Homerem ani Horacym, tylko starem, włączając się po błocie Bocianiskiem, co mało widzi i mało pojmuje, nieodlatując nigdzie z miejsca”.

przecież daje on nam pracę swojską, bo maluje cichy zakątek, wiejską zagrodę z prawdą i głęboką znajomością rzeczy.

Nie można też autorowi zaprzeczyć talentu, dowcipu i tego niespotykanego już dzisiaj szlacheckiego zacięcia. Choć sam mówi o sobie, że:

Siedzieć samemu, jak Singelton w wiście,
Toć się i przykrzy mości dobrodzieju,
Braknie konceptu, bardzo oczywicie,
W głowiznie sensu, werwy i oleju,
Jak człek się znudzi, zmęczy kapitalnie,
Piszac gawędy, często głupstwo palnie.

przecież pomimo tego samotnego siedzenia na ustroniu, pomysłowość i dowcip autora nie maleją, choć niezaprzeczenie zyskałyby jeszcze na sile, gdyby pole do działania i „łowienia żab” szerszem było, dając mu możliwość wtajemniczenia się nie tylko w zakulisowe życie zaścianków. Ono to jest głównie przyczyną, że autora możnaby posądzić o powtarzanie się na różne tempa; naprzykład na jedenaście wierszowanych utworów — w sześciu spotykamy prośbę i błaganie „muz Parnasu” o dodanie werwy i animuszu do skreślenia danego utworu. Możliwość wnosząc zjad, że sam autor wątpi, czy przy takich niesprzyjających warunkach, wymyśli coś nowego.

Wyrażenia jego niektóre odznaczają się dosadną oryginalnością, trudną do naśladowania. I tak wspominając o mapie Europy, mówi językiem szlachcica wiejskiego: „Spojrzawszy w ziemski regestr pomiarowy...” lub określając objętość krynolin, odzywa się słowami tegoż, nacechowanymi przytem pewną wiejską rubasnością: „Nim je obejdzie, zjadłby kromkę chleba”.

Obok tego z nieporównaną prawdą i plastycznością, że się tak wyrazimy, maluje Ex-Bocian sceny codziennego życia. Weźmy np. ten wierszyk:

Gina klucze! — kucharka sążądała soli,
Z początku, najuważniej, pomału, powoli,
Śledzą zguby przytomni, lecz zasleże nie mogą,
Idą jedno za drugim — jedną prawie drogą,
Pani, lokaj, kucharka, jedna, druga sługa,
Mija jedna godzina — nadechodzi i druga,
Kluczy niema — więc rwetes, sam pan nawet szuka,
W stół, komody, kanapę, silnie pięścią sztuka,
Czy tam gdzie owa zgnaba nie brzęknie przekłata;
Pędzą na wszystkie strony chłopaki, dziewczęta,
Niema kluczy! Przepadły! można słyszyć zdala,
Jak pan donośnym głosem, woła na kowala,
Aby odbijał zamki! — bo sto katów zjadły,
Klucze, jak w morze wrzucił, na wieki przepadły.
Toczy się dalej śledztwo i pilność podwaja,
Posłano do ogrodu kucharkę, lokaja,
Latają po podwórzu, spiżarni i sieni,
Są klucze! A gdzie były? u pani w kieszeni.

na Zastępów o łaskę i zmiłowanie dla tej ziemi, którą własnymi zastaniałeś pierściami!..

Śląc to westchnienie cieniem weterana polskiego, opuszczasz cmentarz, a zmęczony długą wędrówką zwalniasz kroku. Wszedłszy w miasto, rozglądasz się wokół. Zaglądasz w boczne ulice; szczególniejsz uderza cię tu wielka, jak na wiejską osadę, ilość szynków — około 17-stu. Gdyby to choć jedna gospoda ludowa, myślisz w duchu i zwracasz się ku kościołowi, pragnąc zajrzeć do wnętrza, lecz godzina już południowa, kościół zamknięty, krucho tylko otwarta; wchodzisz więc i spostrzegasz... loteryjkę duchowną. Jeśliś, czytelniku, rzeczy tej nie świadom, postuchaj mego objaśnienia. Loteryjka jest to tablica, na której wypisano od 30 do 40 powodów, dla jakich odmawia się pacierze. Tak np. 1 trzy pacierze za dusze w czyszczeniu będące, 2 pięć pacierzy za dobrą pogodę lub coś podobnego. U dołu tablicy przymocowane jest pudełko, w którym znajdują się kartki z numerami. Pobożne (?) dusze, znużone czuwaniem, aby nie wpaść w objęcia Morfeusza, uprzyjemniają sobie w kościele czas, grając w loteryjkę.

Czy właściwym i odpowiednim godności kościoła jest ten wynalazek?..

Nie wątpię, iż szanowny kustosz kościoła jest tegoż, co i my zdania, że jest to dla

religii ubliżającym, jeśli w podobny sposób przemawia do ludu. Loteryjka jest zapewne pozostałością z owych czasów, kiedy to wielbni ojcowie Jezuci fabrykowali „pistolety do zabicia grzechu śmiertelnego”. Pozostałości tej, przypuszczam, nie ruszono z miejsca dzięki temu, iż przyjmenna ta gra weszła w parafi w zwyczaj. Lecz *tempora mutantur*, pamiętać o tem konieczni należy.

Robiłbyś w ten sposób co krok nowe spostrzeżenia, gdyby nie pora południowa, która ci przypomina, że o tej porze zwykłeś się posilać. Zapytujesz, gdzie tu restauracyjka.

Wskazują ci jakiś sklep, nad którym wisi szyld z napisem złotemi literami: „Handel win”. Wchodzisz, ostrząc apetyt, lecz widocznie los uwziął się, aby ci figle płać, bo oto pani gospodyni, stojąca za szynkwasem (przepraszam... za kantorkiem), oświadcza, iż oprócz butersznitu i piwa lub wódki, nie innego w „handlu win” nie dostaniesz. Głodny rezygnujesz się wreszcie na butersznit i kufelek piwa. Dają ci tedy bułkę z serem, lecz tego zjeść nie możesz, bo zanadto dobitnie przemawia ci do zmysłu powonienia. Zjadasz tedy suchą „mularkę”, popijasz piwem, czystem, jak woda wiślana, i umykasz z „handlu win”, zapłaciwszy po warszawsku za improwizowane śniadanko.

Czy można trafniej i lepiej odmalować najpospolitszą scenę codziennego życia, której każdy z nas tyle razy był świadkiem?..

Jeżeli zresztą chcesz łaskawy czytelniku więcej o pomienionej książce szczegółów, kup ją na własność; a nabywszy ją, kupisz sobie zarazem sporą dozę humoru, i dasz możliwość zacnemu autorowi cieszenia się moralnym i materyjalnym owocem długoletniej jego dla nas pracy.

Zygzak.

LUSTRACYJE

Trybunalskiego Grodu Wielkopolski z lat 1569 i 1659,

na podstawie dokumentów w Archiwum koronnem się znajdujących.

Przedstawił Edmund Dylewski.

(Ciąg dalszy — patrz № 28).

Skarb państwowy, czyli, jak go nazywano, pospolity, posiadał u nas charakter czasowy: wynikała lub zagrażała Rzeczypospolitej wojna, zwoływano sejm, uchwalano na nim podatki, pod naciskiem grożącego niebezpieczeństwa je zbierano, i zasób tą drogą otrzymany, stanowił — skarb pospolity.

Tym więc sposobem, skarb pospolity składały podatki, uchwalane na sejmach.

Rozpatrzmy je kolejno: najważniejszym i najgłówniejszym z nich był *pobór łanowy*. Sejm uchwalał po 2, 4, 6, 12, lub 20 groszy z łanu. Łan, włóka, rzebie albo ślad — był to dział gruntu, którego wielkość nie da się dokładnie określić, gdyż łany w różnych miejscowościach nie jednakowego były obszaru. Podatek ten obciążał tylko kmieci, bo dwa uprzywilejowane stany — szlachta i duchowienstwo — od płacenia wszelkich podatków zwolnić się potrafiły.

Mieszczanin, płacąc na równi z kmieciem, podatek łanowy z ról miejskich, podlegał obok tego opłacie podatku z domostw i zabudowań miejskich według szacunku, przez urząd ustanowionego. Podatek ten — *szosem* zwany — wynosił np. dla Krakowa złp. 4000 (około 7600 rs.). Suma ta stanowiła maximum szosu płaconego przez miasta koronne. Najlichnieszją jednak przedstawia się liczba miast, które płaciły szos niżej 100 złp. (około 190 rs.).

Oprócz łanowego i szosu, znakomitą w budżecie skarbu pospolitego stanowił *pozyccyje podatek od rękodził, przemysłu i handlu*

Tak pokrzepiony w Wolborzu na duchu i ciele, pragniesz co najprędzej zeń umyć. Koni jednak parobek jeszcze nie zaprzął, każesz mu więc gotować się do drogi, a sam tymczasem wbiegasz na chwilę do sądu gminnego, na odbywające się właśnie publiczne posiedzenie. Lecz, o horror! Temida pokumała się tu z Bachusem, bo sąd mieści się w tym samym przybytku, a nawet w tej samej sieni, co i rzeczony „handel win”. Zgorzony na wstępie takim mezaliansem, rzadkim w rodzinie olimpijskich bogów, wstępujesz do sali posiedzeń. Tu porządek i czystość wzorowa, woźny — grzeczny i uprzejmy, publiczność zachowuje się spokojnie, ławek tylko cokolwiek za mało. bo ciekawych i interesantów jak nabit. Przeważa żywioł żydowski; widzę tu kilku młodych synów Izraela, jak z wyjątkową uwagą śledzą za przebiegiem spraw; to przyszli „adwokaci”, czerpią oni wiedzę praktyczną z rozpraw sądowych, aby się nauczyć pisać „proszienia”.

Nie ciekaw końca sprawy o zakłócenie czyjegoś spokojnego posiadania, wymykasz się z sądu, siadasz na bryczkę i syt wrzeń opuszczasz Wolbórz.

Edmund Dylewski.

d. 7 lipca 1883 r.

Licytacje w obrębie gubernii.

— d. 19 (31) lipca, w urzędzie pow. łaskiego, na 3-letnią dzierżawę propinacji na gruntach poduchow-nych w łaskowskim, od 1087 rs. 51 kop. in plus rocznie.

— Tegoż dnia, w urzędzie pow. częstochowskiego na 3-letnią dzierżawę sołectwa Iwanowice od 96 rs. rocznie.

— W d. 26 lipca (7 sierp.), w m. Tomaszowie na sprzedaż mebli.

— W d. 3 (15) paźdz., w sądzie okręgowym tu-tejszym na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Średniej pod № 357, od sumy 4000 rs.

— W d. 20 wrześ. (2 paźdz.), w sądzie zjazd-

wym tutejszym, na sprzedaż nieruchomości w Toma-szowie pod № 316 przy ulicy Warszawskiej od sumy 500 rs.

— Tegoż dnia tamże, na sprzedaż placu w m. „Pe-trokwie” pod № 290 przy ulicy Moskiewskiej, do Jó-zefa Duksty należącego, od sumy 2000 rs.

— Tegoż dnia tamże, na sprzedaż placu w „Pe-trokwie” na rogu ulic Moskiewskiej i Żelaznej pod № 340 od sumy 1200 rs.

— Tegoż dnia tamże, na sprzedaż wieczysto-czyn-szowej osady na kolonii Zdzeszulice w gminie Beł-chatówek, od sumy 600 rs.

— Tegoż dnia tamże, na sprzedaż nieruchomości we wsi Kleszczowie pow. „petrokowskim” pod № poliejnym 1 od sumy 715 rs.

— Tegoż dnia tamże, na sprzedaż nieruchomości w osadzie Wolborzu, ed sumy 675 rs.

— W d. 19 (31) lipca, na rynku m. „Petrokowa” na sprzedaż ruchomości pozostałych po zmarłej Wau-dzie Makaj, ocenionych na sumę 212 rs. 17 k.

— W d. 26 lipca (7 sierp.), w urzędzie pow. bę-dzińskiego, na dzierżawę 16 nowych miejsc w 3-iej linii na Rynku m. Będzina, od sumy 1 rs 50 k. za jedno miejsce.

— W d. 21 wrześ. (3 paźdz.) tamże, na sprzedaż majątku Brunyce i części na Jedliczach lit. B., od su-my 22,000 rs.

OGŁOSZENIA

Fabryka

TEKTURY ASFALTOWEJ OGNIOTRWAŁEJ
i ASFALTU

pod firmą
KAZIMIERZ SOMMER

w Targówku pod Warszawą.

Poleca tekturę asfaltową, lakier, smołę gazową, gwoździe, listwy — Wykonuje krycie dachów tek-turą i holcementem z gwarancją, asfaltowaniem chodników, podwórzy i fundamentów i t. p. Próby i oferty franco.

Kantor, Warszawa Nowogrodzka 8.

(R. i Fr. 7529)

(3—1)

FABRYKA

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
i Warsztaty Mechaniczne

„w Petrokowie.”

W dniu 1 Kwietnia otworzyłem w Petrokowie Fabrykę Narzędzi Rolniczych w byłej Fabryce po Korzeniowskim i polecam się wszystkim JJWW. i WW. Współobywatelom tak z moimi własnymi, jak z wszystkich pierwszorzędnymi Krajowymi i Zagranicznymi Fabrykami sprzedawczymi Narzędziami Rolniczymi. **Wszelka reparaycja dokładnie i na termin wykonywana będzie.** O wczesne zamówienia proszę. **Ceny stałe i przystępne.**

B. Hr. Skarbak.

(13—13)

Szkoła prywatna 6-0
Klasowa realna

z kursem oddziałów zasadniczych szkół realnych Min. Ośw. Pub. utrzymywana w Warszawie przy ulicy Leszno № 1 (od Rymarskiej № 5), na prawach szkół sześćo-klassowych prywatnych, z d. 4 (16) Sierpnia r. b rozpoczyna zapis i egzamina wstępne uczniów przychodnich, pensjonarzew i pół pensjonarzew. Kurs nauk rozpoczyna się z d. 1-go Września.

St. Gargulski.

(R. i Fr. 7418)

(1—1)

Doktor

Adam Michałowski

z Brzezin, zamieszkał w Petrokowie. Ulica Moskiewska (Bykowska), dom p. Gaspardi, wprost nowego Rynku

(4—1)

SZKOŁA

Michaliny Jaworskiej

została przeniesioną do domu W-go Ad-
da Michiewicza, dawniej Grzędzicy, ulica
Gimnazjalna. (3 2)

Cornelius Nepos.

Tekst, tłumaczenie wolne i dosło-
wne, uzupełnione licznymi obja-
śnieniami gramatycznymi i rze-
czowemi.

Dzielko to wychodzi zeszytami po kop.
15. Każdy sprzedaje się oddzielnie.

Nakład księgarni Lesmana i Swi-
szczowskiego w Warszawie 14-
Mazowiecka 14. (R. i F. 3183) (6—6)

Zakład

STOLARSKI
Piotra Tybleskiego

przeniesiony został od 1-go lipca z domu
Pańskiego przy ulicy Petersburskiej na
ulicę Moskiewską do domu
W-go Stronczyńskiego. Przyj-
muje wszelkie obstalunki w zakres Sto-
larstwa wchodzące, po cenach u-
miarkowanych. (3—2)

Edward Zajdler

Adwokat Przysięgły Warszaw-
skiej Izby Sądowej w „Petro-
kowie”,

przeniósł kancelaryję swoją do domu p.
Spasa obok teatru. Przyjmuje spra-
wy do wszystkich instancji sądowych.
(3—3)

NOWOŚĆ I POZYTECZNOŚĆ!

„Plynozon“

najnowszy środek do prania bielizny, wy-
naleziony w Paryżu i rozpowszechniony
we Francji, Anglii i Ameryce, jest jedy-
nym środkiem skutecznym dla osiągnię-
cia śnieżnej białości bez najmniejszego
uszkodzenia.

Skład główny w kantorze Agentur ge-
neralnego reprezentanta E. Horowitza
w Warszawie ulica Królewska № 39. Ce-
na butelki z przepisem kop. 20. Życzą-
cym sobie mieć Plynozon na składzie i
kupcom odstępuje się stosowny rabat.
(R. i Fr. 7137) (3—3)

Jest do sprzedania w Kociołkach przy
stacji pocztowej Wadlew sto sztuk
1, 2 i 3-letnich

MACIOR NEGRETTI

ze stada zarodowego. Matki starsze nad lat
4. Za 1/3 ceny. (3—3)

Są na sprzedaż w Kociołkach przy
stacji pocztowej Wadlew

Deski półtorówki i bale trzy
całowe,

brzożowe, suche, po 30 kopiejek za stopę
reńską. (3—3)

DO

Zakładu Stolarskiego

„RODZINA“

w Petrkwie,

nadeszły żądane **krzesła dębowe**
„Helena“ z amerykańskimi siedze-
niami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2**
kop. 80 sztuka.

Także poleca różne inne **Meble go-
towe** własnego wyrobu, gustownie wy-
kończone **po cenach nader przy-
stępnych.** (0—41)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników kra-
jowych i zagranicznych

pod firmą

RAJCHMAN I FRENDELER

w Warszawie, ulica Senator-
ska Nr. 18.

Przyjmuje ogłoszenia **po cenach**
redakcyjnych.

Na pensji IV-ro klasowej żeńskiej
N. Leontyny Rajskiej ulica
Moskiewska (Bykowska) Przed-
mieście w domu Świerczyńskiego w Pe-
trokowie zapis uczennic na rok szkolny
1883/4 rozpocznie się 16 sierpnia i od-
bywać się będzie codziennie od godziny
10 do 6. Kurs nauk rozpocznie się 1-go
września. (3—1)

Do sprzedania

w osadzie Sulejów nad rzeką Pilicą, mil
dwi od „Petrokowa”, przy szosie kiele-
ckiej

Dom Wielki

murowany

№ 141, o piętrze, blachą kryty, z oficy-
ną, stajniami, na zakład fabryczny, skle-
py i restauracją zdatury, na piętrze dwa
mieszkania po pięć pokoi z balkonem.
Wiadomość w księgarni F. Jędrzejewi-
oza. (10—4)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryj-
skiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatan-
ku. Korzec grubego wagi 240 fun-
po 85 kop. — kostkowego po 83 kop.
Na miarę w skrzyniach zamknię-
tych (przez magistrat warszawski o-
pieczętowanych) po 5, 10 i 20 korey,
gruby po 83 kop., kostkowy po 81
kop. korzec z odstawą. **Na całej
wagon z dostawą przed-
drwalnie,** wagon węgla grubego
11,000 kilometr. (110 korey) stoso-
wanie do gatunku od 75 rs., także ko-
stkowego od 73 rs. **Drzewny wę-
giel** kurzony rs. 1. **Koks** rs. 1
korzec. W składzie sprzedaje się
każdą ilość. **Zwózki węgla**
obcego dopelnia: **z osobowej sta-
cyi** — za wagon rs. 4. **Z towaro-
wej stacyi** — za wagon rs. 5 za
furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić
w składzie z góry opłaca-
jąc.

(13—3)

Konie, Karety, Powozy, Bryki
na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w skła-
dzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei
Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i
stajniach tegoż, w domu W-go Gołem-
bowski, ulica Kaliska wprost Poczty.
Karety i powozy na wesela, chrzty, po-
grzeby i spacery — wynajmują się na go-
dziny. (13—3)

Do dzisiejszego nume-
ru dołącza się arkusz
30 powieści oryginalnej Michala
Synoradzkiego pod tyt. „Rogata
Dusza”.

— Z jakiej racji miałbym kpić?
 — Słyszałeś przecie co się tutaj działo...
 — A kat by was zrozumiął — machnął ręką
 Bartosz. — Nie pochwycę to wiem, ale co?
 Kobiałkowski rad, że ma kogo, przed kim wy-
 zabić się może, jął rozpowiadać swoją przygodę.
 Mówił powoli, tchnąc zacierając — co chwila od-
 grażając się podstoliłowi, na którym suchej nitki nie
 zostało. Nazwał go furantem, burdą... gwałtownie-
 kiem, któremu jeno strzyżek założył i na najwyższym
 drzewie powiesił.
 Sknera zaczął się śmiać.
 — I porwał wąża z przed nosa? He? He?
 Wybórne... Ha... ha... Z przed nosa porwał...
 — Wąża to śmieszny? — oburzony zawołał
 Kobiałkowski.
 — Już nie smuci... Z przed nosa porwał... ha!
 ha!... Przyznał wąża, że to zabawa... Kotr jest...
 niepoń — to przyznaję... ale zuch.
 — Wąża jako dojrzałego rozumu człek, po-
 winienś inaczej tę rzecz ocenić...
 — A mnie co do tego? — przerwał Bartosz. —
 Może chcecie mnie do tej awantury wciągnąć? Mnie
 co do tego? Jam człek spokojny... o niczem nie wiem...
 Niech robi co chce...
 Ramiona skulił.
 — Zawszy stryjem jesteś...
 — On swój rozum ma... Co mnie do niego? Stry-
 Strzy! Strzy! Palec nie dotknij tej sprawy... Jęgo to
 rzecz i wąża, który też rozum swój masz...
 Przeszedł się po izbie.
 — Ano... wąża tu wszakże nie masz co zosta-
 wać... Późno jest — jam chory... potrzebuję wypoczy-
 ku... Przyjść cię nie mam czasu, ani gdzie przeno-
 wać...
 Ku drzwiom spojrzął.

— 233 —

ków ludzkich niepoohamowaną jest... mogliby niepoc-
 ciwie obmówić Anulkę i złą sławę jej przypisać...
 Dla uniknięcia więc wszystkiego, wyłuszczywszy ca-
 łą historję rotmistrza — prosił go: iż gdy już rzeczy
 do tego punctum doszły... skończyć z honorem, bez
 zwłoki ślub wziąć, aby tym sposobem zapobiedz wy-
 rodzić się mogącym plotkom.

Jak rotmistrz, tak wszyscy przyznali uwagę tę
 za słuszną. Poczciwy Jacymirski ofiarował się chęt-
 nie, z gościnną sam. W Przybogowie stanawszy, z po-
 droży nieco się otrząsnęli i wnet na plebaniję o nie-
 całą wiorstę odległą skierowali. Godzina była po
 północy druga — wszystko na plebanii spało...

Na probostwie w Przybogowie siedział ksiądz
 Kajetan Rymśa, staruszek poczciwości wielkiej, nie-
 zmiernie lubiany i szanowany w całej okolicy. We-
 soły, jowialny, każdego z uśmiechem witał, szczerze,
 serdecznie, wedle słów Chrystusowych, każdego za
 brata uważając. To też bogaty czy biedny, chłopiec
 czy szlachcic, jak w dym do niego się udawali w po-
 trzebnie wszelakiej. Ks. Rymśa dla stroskanego po-
 ciechę miał, dla kłopotliwego radę i pomoc... zgłola...
 pasterz był wzorowy.

Fanatykiem nie był. Sam powiadał, że wada
 jest fanatyzm i ściśle go się wystrzegał. W kościele... na
 stanowisku — człek był święty, po za tem — światowiec,
 kompanista, jakich mało.

Kielichem się nie brzydził, a przy okazji i sutannę
 umiał podkasać a w tan isć.

Gdy mu pan Żaboklicki z Wykny dogryzł pe-
 wnego razu — powiadając, że kapłanowi zabawy świe-
 ckie nie przystoją — odparł:

— Mój mosanie... za głupca uważam tego, kto
 w pacierzach od rana do nocy się grzebie. Bóg dał
 ludziom śmiech na zdrowie... byle go w miarę uży-
 wać. Uczciwa zabawa nikomu wstydu nie przynosi,

— 236 —

Został tedy strukczasz sam z panem Bar-
 toszem.
 Milszeli obdawaj — Kobiałkowski siedział dyżąc
 ciężko, w ziemie patrzył... Pięście zaciskał — pan Bar-
 tosz latał po izbach, nie mogąc ochłonąć z wielkiego
 gniewu, jakim go dziwny przypadek dotknął.
 Skubie się porządnie dostało, Bóg wie za co,
 wytuzował go sknera porządnie, całą niedyspozycyję
 na niego zwałając.
 Nagle stanął przed Kobiałkowskim.
 — A waszność tu co? He?
 — Jaki co? — powtórzył strukczasz. — Sa-
 mes wasz widział...
 — Radzę w swoją drogę jechać... Tu niemasz
 co robić. Za kompanami! Za kompanami!
 — Dajże mi wąża święty pokój z tą przekle-
 tą kompaniją... Niech odetchnę...
 Bartosz coś mruknął.
 — Chociaż przez litost kęta mi pozwól i posi-
 lię się czem dać — ozwał się strukczasz. — Ci... roz-
 bójnicy... bodaj ich zabito... ledwie mnie o śmierć nie
 przyprowadzi... Pięknego masz krewniaka... niema co
 mówić!
 — Krewniaka! krewniaka! Jaki on krewniak...
 Szoldra jest... szalawka... nicpoń... Na sucho mu to
 nie ujdzie...
 — Ze nie ujdzie — ręczę — potwierdził stru-
 kczasz. — Z piekła go wydobędę a odwet dami ja-
 kemu szlachcic...
 Tu Kobiałkowski grzmotnął pięścią w stół.
 — Wąża jak widzę niebardzo go estymu-
 jesz? — zagadnął Bartosz.
 — Jaki?
 — Coż ci takiego zrobił He?
 — W oczy mu spojrzął Kobiałkowski.
 — Kpisz waszność, czy o drogę pytasz?

— 232 —

Przerwał mu sknera.

— To gwałt.. violentia — wrzeszczał.

Widząc rotmistrz, że się z nim nie rozmówi
 uczciwie, machnął ręką, skinął na swoich, zaczęł
 pierwszy pomimo protestacyi gospodarza wszedł.

Pan Bartosz włosy sobie pozostałe na głowie
 rwał, ręce łamał, pięście zaciskał, wrzeszczał, ludzi
 zwolował... słowem tartasu wielkiego narobił.

Nikt przecież na to nie zważał.

Szlachta się z niego śmiała i drwinkowała, do-
 gadując, iż siostrzan umyślnie po błogosławieństwo
 z narzeczoną do niego się wybrał.

Widząc, że tym sposobem nie poradzi nic, Bar-
 tosz przycichł i za gośćmi do zamczku się wsunął.

Tu — w obszernej izbie, która snąc swego czasu
 za jadalnię służyła, zebrali się przybyli. Rotmistrz
 widząc, że na przyjęcie gospodarza nie liczyć nie mo-
 że, sam sobie postanowił radzić...

W jednej chwili przyniesiono stół z czeladniej
 i ławy ztamtąd, — światło się znalazło. Ratułek zapanego
 Skubę o spiżarnię dopytywał.

Tymczasem Bartosz, patrzący na to wszystko
 z kąta, Staszka spostrzegł i do niego przypadł.

— Toś ty?! Toś ty? Niecnoto jeden... Zdrajco...
 Łotrze...

Pięście obie mu pod sam nos podsunął.

— Stryju dobrodzieju — jął się sumitować Sta-
 szek.

— Ani mi się waź stryjem mnie tytułować smy-
 ku ty... — przerwał mu Bartosz. — Z racji pokre-
 wienstwa kolki mi ciosać chcesz? Obierać? Okradać...
 Ani mi się waź...

— Mój stryju — stanowczo lecz groźnie ozwał
 się podstolic. — Dziwna przygoda zdarzyła, żeśmy
 tu zawitali, ręczę przecież że nie z mojej winy.

— Lepiejby pono bez tych awantur — szepnęła Anusia.

— Ostateczność nas popohnęła... Gdyby nie to... już byś Anusiu zaprzysięgła dozgonną wiarę temu oto dziadkowi. A to byłoby lepiej?

Nie nie odparta.

W trakcie powyższej rozmowy, rotmistrz z niewiary powrócił zły, bo wszelkie poszukiwania okazały się daremne. Przytem gospodarz chodził z nami wiaź, dogadywał... mrucał... kłął... sądami groził, co mu także nie było wiele miłym.

— Ano... może panowie... konkludując, że nie mamy tu co robić — ożwał się w głos — Człęk z gotowem może zamrzeć, dzięki gościnności tutejszego gospodarza... Dalejże w drogę...

— Gdzie? — zagabnął Staszek.

— Chociażby do Jagymirskiego... Jużcie i tego znam... nie wyrzuci nas z domu, a przyjmie jak naszłańca przysiało...

— A wszak u strukczaszego stoly gotowe — wtrącił Sominiewicz.

— Prawda! Racyja twoja panie bracie... Gape — usz zemnie formaliter, co wszem i wobec przyznaję... Strukczaszysz wszak nam też gościnności nie odmówi...

— Do strukczaszego... Do strukczaszego! — huknęła szlachta wstając z rumorem.

Nie namyślając się długo, w kilka minut wszyscy byli na koniach.

Staszek z Anusią jechał w kolasie, do którego wsiadł Nawrocki i cześnik.

Kobiałkowskiego zostawiono w Oborach.

— Lepiej ze zostanie... oszczędzi sobie przykre-go widoku — tłumaczył rotmistrz.

Na protestacyję niedosłusznego pana młodszego nikt nie wzał. Późniano go drwinkami, jakoby szczerze współczucie okazując.

— 231 —

— Z czyjej że? z czyjej?

— Trudno mi teraz wszystko stryjowi opowiedzieć... ile że wzbudzony jest niesłusznie i narzeczona mam, przy której moje miejsce...

Tu do pana Bartosza przystąpił Skuba — oznajmując, że goście do spiżarni się dobrali już, a i do piwnicy szturmują wchód odnalazłszy, co usłyszawszy Bartosz z krzykiem wybiegł...

Podstolic do Anusi wrócił.

Rotmistrz gospodarował jak we własnym domu, kluczy do spiżarni dopytał, alieści nie tam nie znalazł prócz stęchłego chleba, półcia słoniny i krup jęczmiennych, tedy poszedł do piwnic, sądząc, że tam może co napatrzy, gwoli pokrzepienia sił i animuszu.

Siedziała dziewczeczka przy zaimprovizowanym stole jak nieswoja, z podziwieniem patrząc na to, co się działo dokoła. Pierwszy raz była w podobnym otoczeniu... no, i w podobnym wypadku. Nic tedy dziwnego, że ją to wszystko oszołomiło.

Gwar panował pomiędzy zgromadzonymi nie do opisania. Jeno Anulka, Staszek i Kobiałkowski nie podzielali ochoty kompanii. Ten ostatni w kącie się wcisnął, nasepił, ale milczał... Znać było, że cały wrzał, po purpurę nabiegłej twarzy i drgających wargach. Od czasu do czasu ten lub ów ze szlachty dociał mu złośliwym żartem, na co nie odpowiadał, jeno kłusując usta.

— Panie podstolicu... co też z tego będzie? — zapytała Anulka Staszka, gdy ten do niej się zbliżył.

— Sam nie wiem — odparł zapytany. — Tuszę jednak, że nie złego...

— Ojciec... ojciec... Zmartwi się biedny, zgryzie... gotów zachorzeć.

— Panno Anno, stało się — rzekł z rezygnacją. — Dalipan nie myślałem o czemś podobnym, anim nawet przypuszczał. Wola znać Boża jest.

— 230 —

— Na litość bożą, daz mi wacpan kęta i postętek — jęknął strukczaszysz młosiernie.

— Zkąd? Ubogi jestem... ubożuchny... Ostatni chęm lepiej się odemnie ma... Do klasztoru radzę waszmości... niedaleko zjad... Wszytkiego młika ma... Reformaci ludzie uczciwi...

— Chociaż koni mi pożycz, bo piechotą nie dojdę...

— Konil Także wacpan trabi. Mam wszyskie-ko parę, a i te chore... Do roboty nie mam co brać, az od ludzi najmować muszę... Zkąd ja waszmości konia bym wziął...

— Ano... jeszcze podobnego sknery nie widać! — rzekł wstając Kobiałkowski. — Brudny człęk jesteś, jakiego chyba nie bywało...

— Co ty mi będziesz głupstwa plotł? — zapęrzył się Bartosz.

— Mówię ci prawdę, mosanie... Bierz cie sęk z twoją gościnnością i konni... Płuj na siebie boskuwa...

— A tyś stare wartyjsko, któremu dobrze, że nie pozwolono owarjować więcej... Parzenie go... kurtwa... Niechaj kurtwa... Uczciwie ci zrobił, panę z przed nosa sprzątnię... Dzid stary... kurtwa... Pan-ny mu się zachciało... Masz za swoje...

— Ejże... cicho mi bądź skąpcze haniebny, bo cie piazam poczęstuję — rzekł Kobiałkowski, który już przy drzwiach był.

— Ejże... wynos mi się panie młody, bo ludzi zawołam i wyrzucie cie kaze... Grochownikami mi nie smieć...

Zgrytnął jeno zębami strukczaszysz i wyszedł, czępkę ze złością naciśnąwszy.

Bartosz za nira na przedsiemie wymyślając, co mu słu na język przyniosła.

Wróciwszy do swej izbiny siadł, ręce na pier-

— 234 —

siach złożył i w portret kobiety na ścianie wiszący się wpatrzył. W miarę tego twarz sknery inszy niż zazwyczaj przybierała wyraz... Łagodniała... z pod marszczek i wyschłej skóry powoli jął się dobywać odcień jakiegoś nieokreślonego uczucia.

Inny się stał człowiek z pana Bartosza...

Wreszcie w oczach poczerwieniałych coś błysło... a po chwili dwie łzy spadły na pergaminowej barwy policzki.

Sknera poczuwszy je zerwał się z fotelu... otarł je szybko... mruknął coś... rękoma począł machać biegnąc po izbie...

— Głupi... głupi... — powtarzał. — Po co mi to? Dlaczego? Zapomniałem już... wszystko przeszło, minęło... Po co mi wspominać... Głupi...

Słowa mu z ust się wyrwały gorączkowo... znać odpędzał jakieś myśli; chciał je stłumić, rozwiać...

— Minęło — dodał uspokoiwszy się. — Czasy dawne... Inszy człęk był... a dziś...

Roześmiał się — westchnął.

— Sknera... kurtwa... skąpiec — mruknął. — Ha! ha! Głupi...

Osunął się w fotelu i drzemać począł.

XXIII.

Staszek, Anulka i cała gromada szlachty z Obór wyruszywszy, nie pojechali do Kobiałkowskiego, ale wprost do Przybogowa. Racyja do tego była — ile że sam podstolic pierwszy zauważył: że złośliwość języ-